№ 51.

WARSZAWA, DNIA 5 Grudnia / 17 Grudnia 1864 R.

# TYGODNIK MÓD

## NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

**CENA. w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr.3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

## OD REDAKCYI.

Tygodnik Mód w roku przyszłym 1865 będzie wychodzić pod temi samemi co dotąd warunkami, w jednéj zawsze treści i dążności łączenia zajęcia z prawdziwym pożytkiem. Jak dotąd tak i nadal, do każdego numeru dołączane będą ryciny paryzkie, wzory haftu lub tablice z krojami ze szczególną bacznością na ich praktyczność i dokładność. Podając wiadomość o przedmiotach służących do ubrania tak nadeszłych do sklepów i magazynów Warszawskich, jak pojawiających się za granicą, na żądanie prenumeratorów przesyłać będziemy próbki wszelkich materji, bezpłatnie, a za opłatą od jednego złotego do sześciu najwyżéj dochodzącą, formy ubrań jak najtroskliwiéj upasowanych. Dla prenumeratorów załatwiać będziemy również wszelkie sprawunki, bez względu na ich wartość pod warunkami dotąd praktykowanemi.

Część literacka redagowana podług jednych zawsze zasad, obejmować będzie jak to miało miejsce i w latach ubiegłych, obrazy historyczne, artykuły naukowe, sprawozdania z obcéj literatury, korrespondencje z Paryża, tygodniowe pogadanki, poezje, kronikę literacką, nowości muzyczne i literackie, a w półarkuszowym dodatku, dołączanym prawie zawsze do każdego numeru, mieścić się będzie powieść oryginalna I. J. Kraszewskiego lub Pauliny

Wilkońskiéj, albo tłumaczona przez Sewerynę Pruszakową z angielskiego. Na rok przyszły mamy już przygotowaną powieść p. t. *Wór dziurawy* przez Jacentego Bijaka napisaną.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie: w Warszawie kwartalnie złp. 10 (rs. 1 kop. 50); na prowincji rocznie złp. 50 (rs. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rs. 3 kop. 75). W Cesarstwie z dopłatą kopert pocztowych rocznie rs. 9 kop. 50; półrocznie rs. 4 kop. 75.

Ponieważ rachunki z końcem roku zamknięte być muszą, upraszamy przeto wszystkich, od których z naddatków na sprawunki lub zastąpienie opłaty prenumeracyjnéj przypadają należytości do zwrotu dla Redakcji, aby raczyli takowe odesłać, adresując jak zwykle do J. K. Gregorowicza ulica Żabia Nr. 956 w Warszawie.

---

# JAN BAUDRY

PRZEZ

AUGUSTA VACQUERIE.

(*Dalszy ciąg*).

## AKT I.

(*Dokończenie Sceny III*).

BAUDRY.

Czuwajmy nad nim, zwłaszcza w pierwszych chwilach. Będzie sobie wyobrażał wszystko z najgorszéj strony. Nie można zostawiać go samego.

ADELA.

Jaki pan dobry, żeś przyjechał dla ojca!

BAUDRY.

Nie dla niego samego przyjechałem.

ADELA.

Dziękuję i za siebie. Ale gdyby nie ojciec, czyżbym potrzebowała pociechy, dla tego żem ubogą!

BAUDRY.

Pani ubogą! Nigdy nią nie będziesz. Pani ubogą! nie podobna! Sama myśl, żeby jakieś życzenie pani zostało nie spełnione, przywiodłoby mnie do rozpaczy.

ADELA.

Jakże pan dla mnie dobry.

BAUDRY.

To nie jest dobroć.

ADELA.

I cóż innego?

BAUDRY.

Kiedym cię poznał miałaś pani zaledwie lat piętnaście. Nie podobna byłaś w niczem do innych panien. Bez matki, wcześnie przestałaś być dzieckiem. Cały zarząd domu spoczywał w twojém ręku, lecz nie czułaś nigdy znużenia. Strzegłaś się smutku, aby nie zasmucać ojca, byłaś nawet wesołą, ale uśmiech twój, źle pokrywał tęsknotę za matką, a wesołość twoja podobną była do kwiatu wykwitłego na grobie. Odwiedzałem was często i widząc cię nad wiek poważniejszą, nie spostrzegłem jak wielka różnica lat istnieje między nami. Czułem się jakby twoim starszym bratem. Lubiłaś mnie trochę. Marzyłem, bo i któż nie marzył? Ale nie czas jeszcze na to wyznanie. Wprzód muszę cię przekonać że inaczéj nie ocalemy ojca. Zaręczam że będę czynił co można, aby ojciec i bez tego był ocalony.

ADELA.

Słyszę go. Odejdź pan na chwilę, powrócę z nim sama. (*Jan Baudry usuwa się, Bruel wchodzi, wcale go nie spostrzegając*).

---

### SCENA IV.

ADELA, BRUEL, BAUDRY.

BRUEL.

Niech djabli porwą twoją ciotkę. Vincent wyszedł już z domu.

ADELA.

Ojcze. (*Skacze mu wesoło na szyję całuje go*). Spojrzyj na mnie.

BRUEL.

Jakto? mam patrzéć na ciebie?

ADELA.

Tak jest, spojrzyj mi dobrze w oczy.

BRUEL.

Cóż z tego?

ADELA.

Jakże ja wyglądam?

BRUEL.

Tak jak zawsze.

ADELA.

Wszakże nie mam zrozpaczonéj postaci?

BRUEL.

Żartujesz sobie ze mnie. Za nadto jesteś wesoła.

ADELA.

Widzisz więc że nie jestem nieszczęśliwą.

BRUEL.

Jakiż by był powód do nieszczęścia?

ADELA.

Ojcze, mów przekonałeś się że nie cierpię.

BRUEL.

Do czegóż to prowadzi?

ADELA.

A więc, kto z nas mówił prawdę dziś rano?

BRUEL.

Dziś rano?

ADELA.

Nie wierzyłeś mi gdym mówiła, że pragnęłabym szczerze nie być bogatą.

BRUEL. (*z przerażeniem*)

Neptun przepadł!

BAUDRY. (*wychodząc z ukrycia*)

Bruel!

BRUEL.

Baudry! o! biedne moje dziecię! (*upada na krzesło*)

ADELA. (*klękając przed nim*)

Ojcze! żałujesz mnie że mam to, czego pragnęłam.

BRUEL.

Dobra z ciebie córka Adelo! Warta byłaś szczęśliwszego ojca.

ADELA.

Wolę cię mieć takim, jakim jesteś. (*Całuje go. Bruel płacze*). No! miéj odwagę ojcze! niechże cię własna córka nie zawstydzi. Nieszczęście jest jedno, a nas dwoje.

BAUDRY.

Troje bo i ja z wami.

BRUEL. (*wstając*)

Drogi przyjacielu!

BAUDRY.

Uprzedzam cię że od téj chwili nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Przyjechałem po ciebie, i natychmiast zabieram cię do Hawru. Trzeba nam się pokazać, upewnić niespokojnych, zapłacić niecierpliwym.

BRUEL.

A czém?

BAUDRY.

Poszukawszy dobrze, znajdziemy.

BRUEL.

Nie trzeba się łudzić, to bankructwo!

BAUDRY.

Dajże pokój.

ADELA.

Bankrutwo!

BRUEL.

Od sześciu miesięcy walczyłem; dziś jestem pokonany. Ostatnia nadzieja przepadła. Stałem na Neptunie, utonąłem z nim razem.

BAUDRY.

Alboż to jeden rozbitek wypłynął na wierzch. Trzymaj się tylko dzielnie.

BRUEL.

Niepodobna.

BAUDRY.

Sprobujmy, słuchaj mnie. (*Patrzy na zegar*). Już trzecia, pociąg odchodzi o czwartéj, masz jeszcze dwadzieścia pięć minut czasu.

ADELA.

Idę pozbiérać rzeczy.

BAUDRY.

Nie trzeba żeby kto wiedział o tém. Ani słówka nikomu, nawet pani Gervais. Wymyśl jaki bądź pozór.

ADELA. (*na stronie*)

Bankructwo!

BAUDRY

Czekam cię, ktoś nadchodzi, pst....

## SCENA V.

BAUDRY, ADELA, BRUEL, PANI GERVAIS, potem OLIVIER.

---

PANI GERVAIS *wchodzi, daje znak ręką żeby wszyscy umilkli, potem zwraca się ku drzwiom.*

Już go nie ma. *Olivier wchodząc, spotyka się oko w oko z p. Baudry.*

BAUDRY.

Jak się masz?

PANI GERVAIS.

Złapany.

ADELA.

Ciociu droga, jadę natychmiast z ojcem do Hawru.

OLIVIER. (*na stronie*)

Boże!

PANI GERVAIS.

Jakto? natychmiast!

ADELA.

Pociągiem o czwartéj.

PANI GERVAIS.

Co tobie w głowie!

BAUDRY.

Ja temu jestem winien.

PANI GERVAIS.

Jakto? zabieracie mi ją! a to czemu?

BAUDRY.

Przywiozłem dobrą wiadomość. Są na sprzedanie grunta, na których można zyskać sto za sto. Ale nie mamy chwili do stracenia.

ADELA.

Chodź ojcze. (*wychodzi z ojcem*)

PANI GERVAIS.

Pociągiem o czwartéj! tak prędko. Gotowam znowu zachorować. Nie daruję ci tego panie Baudry. Adelo musisz mnie objaśnić. (*wychodzi*)

OLIVIER. (*na stronie*)

Tak, zrozumiała mnie, a to jéj odpowiedź!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

---

* * *

Przy jednéj bardzo zwyczajnéj ulicy w Warszawie, znajduje się dom także bardzo zwyczajny, z piętrami, oficynami, ładnym ogrodem, obszernem podwórzem, tém tylko odróżniający się od innych, że jakby za zmową jaką, pomiędzy mieszkańcami liczy aż pięciu starych kawalerów, nienawidzących się wzajemnie jak pies z kotem, przy każdém przypadkowém spotkaniu marszczących się i syczących jak żarzący węgiel rzucony w wodę. Są to oryginały wyborne do powieści lub na parawan, stare zmiędy, kutwy, grymaśnicy, tetrycy, słowem w całém tego słowa znaczeniu starzy kawalerowie, jeden typ przechowujący jak świętość na całym Bożym świecie, z małym niezmiernie wyjątkiem.

Jeden z nich chłop jak dąb, pan Hilary, wycacany, wygolony, wylizany, wyelegantowany, wyraża się zawsze z największą pieszczotliwością i z doborem niezwykłych frazesów.

Cerę twarzy choćby ziemią okrytéj nazywa świéżością, krzywe linje rysów wdziękiem, pniakową postać: kibicią, jędzę: dobrocią, szpakowatość: poważnym stanem, myślenie: malowaniem wyobraźni, brzdąkanie lub papranie ołówkiem: genjalnością, czytanie: odtwarzaniem, pisanie: tworzeniem, mowę: czynnikiem porozumienia, rozmowę: gruchaniem a nazwa nogi, ręki, i t. p. zginęła u niego z kretesem, i pozostały tylko, rączki, nóżki, oczki, nosek, paluszki, paznokcie zaś przemieniły się w rogowatki. Przytem mówiąc, tak wyrazów używa w niewłaściwém znaczeniu, tak przyczepia to co stosowne słońcu do palącéj się groszowéj łojówki, że czasami jak wygrucha jaki frazes, to nieznajomy stanie jak wryty, namyślając się czy z fiksatem czy z pijanym ma do czynienia. Niedawno młodéj panience, zamiast po prostu powiedziéć, że poczciwe jéj serce nie zapomina o nikim, wydmuchał słodko ckliwym tonikiem:

— „Rubinowy promień oczu pani ozłaca każdy przedmiot, i stroi go w barwy serca, które opromienia świat cały jedném uczuciem, szlachetności i poświęcenia i współczucia.“

Panienka młoda niezmiernie dzieweczka, już po raz trzeci podobno, owiana eteryczną wymową starego nudziarza, w pierwszéj chwili tak się zakłopotała i zmięszała, iż z uchwyconych wyrazów serce i współczucie, sądząc iż to oświadczyny, o mało że się nie rozpłakała.

Drugi jak pół dębu pan Bonifacy mieszka zasklepiony jak ślimak w skorupie. Okna ma zamknięte na podwójne okiennice, wewnątrz i zewnątrz: drzwi wchodowe mają dwie przystawki od sieni

w środku więc są potrójne: podłoga wysłana dywanami, wszystkie szparki, szpareczki, dziurki choćby na koniec śpilki zatkane, zakitowane zamalowane. O czwartéj rano wstaje, bo o siódméj wieczorem a w lecie po ósméj wpada już w błogi stan uśpienia. Obejrzawszy wszystkie zasuwy, zamki, klucze, w kraciasto czerwonym kaftanie, w żółtych butach, w zielonéj ze złotym kwastem czapeczce, wychodzi na podwórze i pykając dymem tytuniowym a pokręcając czarne wąsiki, sterczące w równéj wysokości z osadzoném w munsztuczku cygarem, przechadza się po ogrodzie, pomrukując, pośpiewując i drygając na wymawiających mu posłuszeństwo nogach, zupełnie jak stara szkapa co z pracy i wytyrki ani stać ani już chodzić nie może. W przechadzce téj wypija wody dwie lub trzy szklanki, i wypiłby więcéj niezawodnie, ale przed szóstą jak zapisał, otwiera okno pan Hilary i śląc uśmiech z całusem panu Bonifacemu, mówi ze zwykłą sobie pieszczotą:

— „Dzień dobry panie sąsiedzie, jakże szczęśliwy jesteś że łaknącą piersią, chwytasz pierwociny ranne nasiąknięte balsamiczną wonią kwiecia i zieleni.“

Pan Bonifacy niby w ukłonie potrząsa na to głową, uśmiecha się, ale zmiata do domu jak oparzony, szepcąc w największéj pasji:

— „Ej! do ciurnastych stu tysięcy fur beczek i bataljonów....

Jest to ulubione wyrażenie pana Bonifacego, zarówno w złości jak w dobroci używane, modulowane tonem podobnym do głuchego warku brytana na łańcuchu, lub skrzypienia drzwi nie przymkniętych. W pół godziny potem, wychodzi na miasto, i zaczyna jak opętany biegać od pompy do pompy, wchłaniając w siebie massy wody, jakby mu wnętrzności gorzały nieugaszonym ogniem.

Obiegłszy więc dawne Zdroje, Obożną ulicę, pałac Saski, ogród, a nawet dróżnika za Jerozolimską rogatką, w powrocie zawadza o studnią przy ulicy Granicznéj i zziajany, zgoniony wraca do domu, aby odetchnąć, wypić kawę i pójść do pracy stolikowéj.

Po obiedzie odbywa w mieszkaniu polowanie na muchy i wszelkie żyjące stworzenia, których szczególnym jest nieprzyjacielem. Potem pogwizduje, pomrukuje, przygląda się niebu, wypija z garniec wody i rozpoczyna przegląd szpar i szpareczek, a późniéj zasuwanie i zamykanie jak w fortecy, kiedy nieprzyjaciel tuż siedzi na karku. I tak płynie dzień za dniem bez żadnéj zmiany, na śmiech ludzki a pociechę jednéj tylko wody, mało liczącéj podobnych jemu zwolenników.

Trzeci pan Jan czysty niedźwiedź zbiegły z łańcucha, nigdy prawie nie mówiący, znaglony koniecznością nim wybąka słowo, tyle się nasapi, nakrztusi, nastęka, rąk napodnosi i przy spazmatycznem poruszaniu obu policzków namruga to prawém to lewém okiem, że dziwić się potrzeba, iż dotąd nie urznął sobie języka kiedy użycie jego tyle mu pracy zadaje. Czwarty pan Jacenty czysty ocet chodzący, wszystko dla niego złe, niesmaczne, ludzie nędzne twory, świat piekło, życie fraszką a przyszłość głupstwem. Skrzywiony zawsze jak po lekarstwie, po ulicy chodzi w krytych okularach, żeby jak najmniéj na ludzi poglądał; omija wiecznie flizy żeby nawet idąc był samotnym o ile tylko można, a w domu okna w ciągłem utrzymuje zasłonieniu, aby przez nie nie widział ruchu podwórzowego. Z praczką, z szewcem, krawcem i z posługującym mu stróżem, najwięcéj rozmawia przez drzwi zamknięte.

Piąty nareszcie podobny bardzo do pnia po wysoko ściętéj sośnie, tłuściutki, pulchniutki, towarzyski i uśmiechnięty, w peruce śpi, nawet kąpie się, a gratkę śniadaniową zwęszy jak najlepszy ogar na trzeciéj ulicy. Utonąwszy cały w brzuchu i podniebieniu, wszystko ocenia ze stanowiska gastronomicznego; oświata szerzy się, jeżeli nową wymyślono potrawę, handel upada gdy ostryg zabrakło; pomysłowość kuchenną nazywa dowcipem, zepsucie potrawy bezbożnością, elegancją i czystość w zastawie, moralnością, wstrzemięźliwość pokutą, dijetę filozofją, a traktament rajem. Smutny w dniach pokuty czyli niebankietowych, po każdéj uczcie, śpiewem, krzykiem, śmiechem i głośną rozmową, ledwo nie rozwali całéj kamienicy. Wtenczas pan Hilary ze słodkim uśmiechem nazywa go Sybarytą, pan Bonifacy wypija dwie szklanek wody nad zwykły etat, pan Jan mruczy jak tygrys świéżo zamknięty w klatce a pan Jacenty zatyka uszy i kryje głowę w poduszki.

Chcąc piątkę tych koczkodanów opisać dokładnie i przedstawić wszystkie ich narowy, dziwactwa, przyzwyczajenia, słowem głupstwa wyróżniające ich z pomiędzy wszystkich ludzi jak puste kłosy w pośród niwy żytnéj, całe arkusze zaledwieby na to wystarczyły. Poprzestańcie więc na tym pobieżnym szkicu, który aż nadto powinien przekonać, jak natura karze, wyłamujących się z pod praw towarzyskich, i przemienia w dziwolągów godnych śmiechu i szyderstwa.

Panny staréj inne jest położenie, bo osamotnienie jéj nie wypływa z zasady, ale z okoliczności w których ogólny nieurodzaj na mężczyzn ważną odgrywa rolę. Dla takich pojmujących swe stanowisko mam zawsze cześć i współczucie; dla starych zaś kawalerów samowolnie przez wygórowa-

ne samolubstwo skazujących się na bezżeństwo, wzgardę i lekceważenie. Człowiek bowiem, który dla własnego szczęścia jakiém darzy rodzina, nie chce przyjąć obowiązków przywiązanych do niéj, jekżeż je może spełnić względem ludzkości? Odsuwając więc je koleją od siebie, zamykając się w coraz ciaśniejszém kółku stosunków ludzkich, w końcu musi zostać sam jak dąb' pruchniejący na puszczy i wyjść na wyszydzanego za życia a po śmierci żyjącego wspomnieniem swoich dziwactw i śmieszności.

Gdyby to odemnie zależało, wszystkich kawalerów po trzydziestu latach opodatkowałbym na korzyść Towarzystwa Dobroczynności, zwiększając co pieć lat cyfrę wyznaczonéj na nich opłaty. Projekt ten już dawno rzucony w pismach publicznych, wielka szkoda że dotąd nie wszedł w wykonanie.

## O UBIORACH.

Pomiędzy tegorocznemi nowościami są takie, które od razu zasłużyły na potępienie rozsądnych osób, a którém przez to samo nie wróżemy powodzenia. Zapisujemy je tu raz dla tego, żeby nas nie obwiniono o niewiadomość, a powtóre, aby ostrzedz osoby zbyt skwapliwie chwytające się wszelkiéj nowości, że nawet żurnale paryzkie, przyzwyczajone do zbytków wszelkiego rodzaju, odezwały się przeciwko niém stanowczo. Do tych excentrycznych mód zaliczamy naprzód, dwie suknie które się kładą jedna na drugiéj. Widzieliśmy taką jasno popielatą jedwabną, powłóczystą, obszytą u dołu grubym sznurem i falbaneczką a na niéj drugą także jedwabną koloru ciemno Havanna, roztwartą od dołu do pasa, tak z przodu jak i w tyle, i spiętą na rząd guzików szmuklerskich. Wierzchnia suknia miała bogaty szamerunek z pasmanterji. Stanik był także w dwóch kolorach; popielaty z rękawami długiemi sięgał pod szyję, hawanna tworzył jakby gorsecik szwajcarski z epoletami. Mody te tak kosztowne wymyśla Paryż dla protegowania przemysłu, sądzimy jednak że byłoby prawdziwém szaleństwem, aby je nasz ogół naśladował, zwłaszcza przy dzisiejszéj długości i szerokości sukien, kiedy pojedyncza już tak wiele kosztuje.

Do dziwacznych wymysłów należą też fraki pąsowe i przesadzone kapelusze, które podobniejsze są raczéj do owych daszków jakich używają osoby słabe na oczy. Widzieliśmy niektóre modele sprowadzone z Paryża które zupełnie nie mają główek i zasłaniają tylko przód głowy, boki ich mocno' podcięte, sięgają za ucho o dsłaniając kolczyki, które noszą w ogromnych rozmi arach. Wiele takich kapeluszy robią bez podgarnirowania po bokach, gdyż brzeg ronda tak wązki, że fałdowana ruszka nie ma się gdzie pomieścić. Garnirunek zastąpiony bywa rulonikiem aksamitnym lub gładko naszytą koroneczką. W pierwszych jednakże magazynach uważaliśmy kapelusze zastosowane w prawdzie do mody, lecz wolne od tak przesadnego dziwactwa. W magazynie pani Klementyny widzieliśmy kilka prawdziwie pięknych, które tu opiszemy szczegółowo.

Kapotka jasno szafirowa atłasowa miała rondo naciągane w poprzek, główkę czarną z tiulu jedwabnego, na którą spadały od ronda dwa wielkie pukle z szerokiéj wstążki szafirowéj. Na te pukle spadała znów blondyna szeroka na ćwierć łokcia przytwierdzona wodą illuzjową, w któréj przewleczona była szafirowa wstążka. Lekkie piórko przypięte z boku ku tyłowi, mięszało się z blondyną. Poniżéj główki dla podtrzymania blondyny, dany był maleńki karczek atłasowy, szeroki ledwie na trzy palce. Podpięcie składało się z ruszki nagarnirowanéj po bokach i z aksamitnych aurykli szafirowych po nad czołem.

Kapelusz czarny aksamitny, układany był cały w rurki podłużne w niejakich od siebie odstępach. Miał on nietylko główkę, ale i maleńki karczek, na który spadała podwójnie koronka czarna, przepięta czarném strusiem piórem. Diadem z kwiatów aksamitnych *bleu de France* dopełniał ubrania. Rondo obszyte było brzegiem wązką na palec koroneczką, boki przy twarzy wygarnirowane blondynką białą. Najwięcéj zimowych paletotów daje się widzieć z Bristolu ciemno-fijołkowego, granatowego szamerowanych pletnią, przybranych aksamitem lub okładanych futerkiem. Niektóre z nich spinają z przodu na wypukłe duże guziki czarne, i pętlice z grubego sznura. Z tyłu rozcięte bywają aż do stanu, i w tym miejscu jedna poła zakłada się mocno na drugą. Niektóre mają w tyle dwa fałdy, przytwierdzone dwoma guzikami, inne bywają bez fałdów, krajane kulisto, ale zwykle rozcięte.

Uważaliśmy także ładne paletoty z ciemno szafirowego korciku, krajane ukośno bez wcięcia w stanie, przyfałdowane w górze pleców na trzy wielkie skupione fałdy, które przytwierdza rozeta z pasmanterji z kwastami. Rękawy u nich szersze trochę niż u zwyczajnych paletotów. Tył mocno przedłużony, przody nie równie krótsze.

Kaftaniki do pokoju, najmodniejsze także fijoł-

kowe lub granatowe podcięte po bokach, obszyte w koło aksamitką lub pletnią na palec, przewłóczoną przez małe stalowe sprzączki idące jedna koło drugiéj.

Materje jedwabne tegoroczne, zwykle są przerabiane w paski, kwiatki, hieroglyfy, lub w drobny groszek. Tło bywa morowe lub *poult de soie*, deseń przerabiany lub aksamitny. Wiele téż widać sukien jedwabnych w jednym kolorze: lilla, popielatym i szarym do większego ubrania. W ogólności suknie ciężkie jedwabne, nie mają u dołu żadnych ozdób.

Staniki z baskiną należą do najmodniejszych, baskiny te robią rozmaite, jedne wązkie a długie na kształt fraka, inne znów szerokie w rodzaju dawnych staników francuzkich. Niektóre przepasują szerokim pasem spiętym na klamrę, lecz w tenczas stanik niepowinien miéć bawetu na przodzie.

Rękawy wązkie ścięte da łokcia, utrzymają się jeszcze przez zimę.

Kaftaniczki powszechnie przyjęte do domowego ubrania. Skromniejsze robią z sukienka lub *moltenu*, strojniejsze z aksamitu czarnego, lub fijołkowego. Te ostatnie okładają wązkiem na palec futrem lub szenszillą. Niektóre nie mają wcale rękawów i kładą się na tularową koszulkę. Widzieliśmy także ładne kaftaniki aksamitne czarne obszyte galonem kaszmirowym, i małemi kwaścikami w tychże co i galon kolorach, które spadały do koła jak dzwoneczki.

Śnieg i błoto tak dokuczliwe w jesieni i w zimie wymagają koniecznie, aby suknie były podnoszone. Zamiast tasiemek do ściągania powszechnie dotąd używanych, przyjęto klapki wyszyte sznurkiem lub aksamitką, i zapinane na guziki. Klapki takie dane są na zszyciu brytów. Podpięta niemi spódnica tworzy regularne festony. Nad każdą klapką idzie w górę kilka guzików, aby można podnosić suknią stosownie do potrzeby. Spódniczki pod suknie przybierają w rozmaity sposób. Niektóre wycinają w zęby, inne naszywają u dołu plisą aksamitną, z odwróconemi w górę zębami, inne mają bardzo ładne szlaki wrabiane. W ogólności spódnica, więcéj bywa przybrana od saméj sukni. Cena ich w tutejszych magazynach od złp. 40 do 66 gr. 20.

Buciki noszą wysokie, sznurowane na przodzie ze skóry kozłowéj z obłożeniem lakierowaném. Niektóre zdobią na wierzchu kokardami. Buciki takie kosztują od złp. 20 do 26. Ukazują się też buciki korcikowe czarne, spięte na rząd czarnych guzików, obłożone w koło czarnym barankiem.

Pantofelki na rano robią czarne półaksamitne, obłożone pąsową lub fijołkową flanelą. Z wierzchu dana bywa kolorowa kokarda, przepięta srebrną lub stalową klamerką.

---

## Opis deseni do haftu.

N. 1. Szlak do chustki batystowéj do nosa. Zamiast dzierganych ząbków można obszyć koronką.

N. 2. Mankiet webowy haftowany atłaskiem.

N. 3. Połowa kołnierzyka.

N. 4. Mankiet płócienny do haftu atłaskowego i stembenku.

N. 5. Połowa kołnierzyka. Na mniejszą szyję trzeba zawsze kołnierzyki z tyłu ujmować, na większą w tém samém miejscu powiększać. Haft robiony jest na pojedynczym płótnie póżniéj się gęsto zeszywa z drugą częścią kołnierzyka, odwraca na drugą stronę i przystębnowywa w około jak linją oznaczone.

N. 6. Krzyż na *umbraculum* do wyszycia bajorkiem złotym świécącym i matowym. Kółka wypełniają się stembenkiem złotemi níćmi. Materja na *umbraculum* najładniejsza biała lub pąsowa; podszewka powinna być tego samego koloru.

N. 7. Deseń na chustkę do nosa.

N. 8. Połowa kołnierzyka z dubeltowego płótna. Kołnierzyki takie zwykle się przyszywają do paska gładkiego szerokiego na półtora palca, którym jest objęta szmizetka koło szyi.

N. 9. Mankiet.

N. 10. Mankiet do ściegu łańcuszkowego kolorową bawełną lub jedwabiem.

N. 11. Połowa kołnierzyka.

N. 12. Kołnierzyk marynarski do ściegu przewłóczonego.

N. 13. Szlak do chustki od nosa.

N. 14. Połowa kołnierzyka batystowego do haftu atłaskowego i stembenka.

N. 15, 16 i 17. Zęby do dziergania falban przy kapach do przykrycia poduszek i rozmaitego innego użytku.

N. 18. Alfabet do znaczenia bielizny.

### *Opis szlaku do umbraculum i dwóch kapturów atłasowych*

N. 1. Szlak do *umbraculum* wyszyty również bajorkiem; kłosy haftowane powinny być złotem. Cztery takie narożniki stanowią całkowity szlak do *umbraculum*, umieściwszy krzyż w pośrodku. Materja u dołu wycina się w zęby i obszywa frendzlą.

N. 2. Główka do kaptura kapeluszowego pikowana w kratkę na wacie.

N. 3. Karczek pikowany również brzegiem w krateczkę.

N. 4. Rondo do kaptura obszywa się w koło drutem obejmuje aksamitem i garniruje wstążeczką. Do niego przymarszcza się główka i karczek. Podpięcie zwykle bywa z jedwabnéj ruszy w szafirowym albo fijołkowym kolorze. Dają także ruszę czarną z boków i diadem pąsowy nad czołem ze szneli lub aksamitu. Na wierzchu kaptura przypięta kokarda z czarnéj wstążki aksamitnéj. Szarfy tegoż koloru co podpięcie.

N. 5. Całość kaptura.

N. 6. Połowa główki do drugiego kaptura kraje się skośno i watuje na jedwabnéj podszewce. Brzeg koło twarzy objęty jest drutem, i garnirowany ruszą ze wstążki. Główkę i karczek trzeba przed wywatowaniem naszyć aksamitką lub plecionką i obszyć kordonkową albo sznelową frendzlą. Na wierzchu kaptura daje się kokarda z przepięciem lawowem i zakończeniem frendzlowém.

N. 7. Karczek powinien być prosto krajany z tyłu, wycięty w zęby i naszyty frendzlą i aksamitką. Tym samym fasonem bardzo ładnie wyglądają kaptury z szafirowego, fijołkowego lub pąsowego kaszmiru z czarnym naszyciem i frendzlą. Rusza daje się kaszmirowa wystrzygana w ząbki z obydwóch stron.

N. 8. Całość kaptura.

## KORRESPONDENCJA.

Pani Bro. Nie. Pokrycie salopy zastosowane być musi koniecznie do rodzaju futra. Niewłaściwem nam się także wydaje użycie kosztownego kołnierza do zbyt taniego wierzchu. Salopa rypsowa jedwabna, podbita lisami z kołnierzem tumakowym kosztować będzie złp. 1,200. Salopa z wełnianéj popeliny podbita popielicami z takim samym kołnierzem wynosić będzie złp. 700. Wyroby tak jedwabne jak wełniane do pokrycia salop noszone są tylko w kolorze czarnym. — Panu Ale. Olendz. Kołdra atłasowa pikowana na wacie kosztuje złp. 180, z lżejszego materjału złp. 166 gr. 20. Kolor *Solférino* modniejszy jak karmazynowy dawnego odcieniu. — Pani Amelji Bie. Klamry złoconéj do paska dostanie od złp. 13 gr. 10 do złp. 20. Stalowa gładka kosztuje złp. 10 także sama z kameryzowanéj stali złp. 15. Pani Bro. Wol. kolczyki z długiemi bombkami z *cristal de roche* w kolorze: zielonym, białym i lilla znajdują się w Magazynie Pana Thonesa po złp. 40. — Pani Weronice Zabo. Na ufarbowanie sukni czekać trzeba dwa tygodnie. Suknię czarną wełnianą bardzo ładnie przefarbują na kolor brązowy za złp. 10. Pani Marji Miodu. Wialnia przesłaną została. — Pani M. Laso. Kołnierzyki o jakie się zapytywano dotychczas nie nadeszły. — Pani Leokadji Brzos. Siatka jedwabna przerabiana sznelą w kształcie kaszkiecika szkockiego kosztuje u Pani Sobolewskiéj złp. 43 gr. 10. Za Sukienkę popelinową dla trzech letniéj dziewczynki żądają złp. 46 gr. 20. Czepeczki białe negliżowe dostać można od 10 do 26 złp. Pani Weronice Lewan. Kamasze dla dzieci kortowe i włóczkowe kosztują od 8 do 20 złp. stosownie do wielkości. — Pani Ja. Nie. Pelerynki i kamizelki włóczkowe bardzo używane do młodych panienek. Najtańszy kapturek wigoniowy kosztuje złp. 18.



Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się arkusz z deseniami do haftu i formami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 51 Tygodnika Mód.

*Warszawa dnia 5 (17) Grudnia 1864 roku.*

# NA CMENTARZU, NA WULKANIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

**J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Przez otwarte okna ku starym kasztanom szarzał poranek, w sieniach, pod drzewami, w podwórzu usypiali zmęczeni przewodnicy, niektórzy z podróżnych znużeni przechadzką wczorajszą, drzemali także, tylko Żywski, garbus i artyści ze szwedem wcale nie wydawali się znękani czuwaniem. Hr. Adela siedziała w fotelu zamyślona, poglądając niekiedy bojaźliwie na otaczających, trochę energii wyczerpanéj opowiadaniem opuściło ją zupełnie, cierpiała widocznie.—Julja spała oparłszy piękną głowę na ramieniu męża, który drgnąć nie śmiał aby ją nie przebudzić.

Na niebie różowe brzaski ranka zaczynały ołowiane barwy nocy zastępować powoli, w liściach kasztanów świergotały przebudzające się ptaszki, dzień wstawał pogodny i piękny.

Sir Price, który jako gospodarz czuwał i słuchał bardzo pilnie do ostatka powieści swych gości, nie był jednak zadowolniony, tém jakiemś bardzo pospolitem zakończeniem drugiéj sessij, tarł sobie czoło, aby cóś niezwyczajnego wynaleść na zamknięcie— ale byłby może nie potrafił wyszukać dekoracji nowéj, ani sceny do dramatu, gdyby się drzwi nie otworzyły i nie wszedł naczelnik przewodników, włoch mały, chudy, smutny, upieczony zdaje się na żuzlach wulkanicznych, czarny, z małemi biegającemi żywo oczkami.

— Signori.. Excellenca! zawołał, kiedy już jesteście w pół drogi, a czas jeszcze, pozwólcie sobie uczynić propozycyę, wszak mi nie chodzi o zarobek, ale wam się należy za poniesione trudy nowego rodzaju przyjemność i widowisko. Znacie już zachód słońca na wezuwjuszu, ale nie widzieliście wschodu! wschód jest czarodziejskim widokiem, wyszedłszy natychmiast, staniemy na wierzchołku w sam czas, aby wspaniałe wnijście króla światłości oglądać, magni ficenza! cudo! niezrównany widok! przepyszne! czyje oczy nie oglądały go, ten niemoże powiedzieć by wszystko co najpiękniejsze i najciekawsze na świecie oglądał, pojmuję, żeście pomęczeni ale myśmy spali, zaniesiemy was w krzesłach, i nie weźmiemy drogo! zgodziemy się bardzo przystępnie, *buona mancia* do woli.— Mówię to dla was! niegodzi się opuszczać tak wspaniałego widoku.

Anglik zatarł ręce i uśmiechnął się z roskoszą.

— Myśl, niemożna zaprzeczyć, rzekł, myśl wyborna, idzie tylko o to czy wykonaniu jéj podołamy?

— Myśl cudowna! uchwycił Vice-Hrabia garbaty—ale po téj nocy bezsennéj, pieszo ani na pasku nikt z nas drugi raz niepotrafi wdrapać się na wierzchołek, choćby z niego miał ujrzeć ziemię obiecaną swych marzeń.

— A krzesła od czego? a my i nasze ramiona? spytał włoch, tém lepiéj, byleście zapłacili.

Szeptano naradzając się w koło, wido-

cznie pokusa była wielka, choć i obawa niemała.

Spauer zbliżył się do Hr. Żywskiego, który stał pogrążony.

— A pan? zapytał go.

— O! ja.. ja się powlokę! pójdę, pójdę! odparł żywo Hrabia.

— Co do mnie, żywo ozwała się hr. Adela, tak się czuję znużoną, iż albo tu na państwa poczekam, lub wrócę do Neapolu.

Żywski, którego te wyrazy uderzyły, odwrócił się i dodał zaraz.

— Czy mówiłem że pójdę? tak? zobaczę, wszak przymusu niema? juści my wolni i każdy sobą rozporządza jak zechce.

Hrabia i hrabina zmierzyli się oczyma, widocznem było, że jedno z nich pragnęło nie być tam gdzie się drugie miało znajdować, że ów przeciwnik usiłował zostać tam gdzie była Hrabina.

— A więc? dorzucił Spauer, wszak idziemy? idziemy?

Przewodnik prawie pewien, że skusi podróżnych, pobiegł czém prędzéj budzić swoją drużynę, włosi porwali się, otrzęśli płaszcze, przetarli oczy, ziewnęli i stali gotowi. Na dobitkę starszy zawołał zdala.

— A już tam was jeden jakiś ciekawy z Neapolu wyprzedził, przed chwilą go poprowadził stary Zeno.

Hrabina widocznie wahała się co począć z sobą, czuła że prześladowca zostanie z nią, niechciała być z nim sam na sam, wolała ruszyć z innemi na górę, Giulia Sestini szeptała jéj na ucho, poprawując swe czarne włosy, które czuwanie i drzemanie na ramieniu męża, poplątało.

— Chodź pani z nami—chodź z nami.

— Idę czy jadę, odpowiedziała Adela, bo sama niewiem do prawdy jak nawet przy pomocy tych ludzi dostanę się na wierzchołek, czuję się złamaną okrutnie.

— Świeże powietrze odżywi, uśmiechając się dodała Julja.

Pargaminowy człowiek nie mogąc dosłyszeć co mówiła, starał się odgadnąć, patrzał wahał się widocznie, a oczy świeciły mu dziko.

— Pan pozostaniesz? spytał go Spauer.

Oburzył się na to i odskoczył.

— Pójdę czy zostanę, mogę uczynić co mi się podoba? zawołał opryskliwie hrabia usuwając się na bok, co komu do tego? co komu do tego?

Nadzieja oglądania narodzin słońca wlała nowe siły we wszystkich, ruszano się, spieszono, angielki i szwajcarki zjawiły się po chwilowem zniknieniu całkiem gotowe do nowéj wycieczki, wszyscy wychodzili z domku, a przewodnicy ochoczo z wykrzykami i śmiechem otoczyli cudzoziemców, których ożywiona ciekawość budziła w nich razem radość i pewien rodzaj szyderstwa.

Chociaż nie wszyscy zrazu zdawali się jednako usposobieni do téj wycieczki;—naśladownictwo, ciekawość, chęć popisania się z siłą i wytrwałością, zachęciły do wyprawy téj i po namyśle nikt nie chciał zostać w pustelni, ani powracać zaraz do Neapolu.

Pargaminowy trzaskając gwałtownie drzwiami wyszedł ostatni, z zaciśniętemi od złości ustami, a choć hrabinę Adelę umyślnie otoczyli artyści jak straż bezpieczeństwa, usiłował się przecisnąć między nich i pokazać jéj że i on idzie.

Ze wstydem i przestrachem oczy biednéj kobiety odwróciły się od niego. To usposobienie lękliwe, rozdrażnione z jakiem spotkali się raz pierwszy na cmentarzu Pizańskim, wracało hrabinie Adeli, widocznie opuszczały ją siły, które na chwilę przywołała w pomoc, oglądała się bojaźliwie, drżała, milcząca z głową spuszczoną szła z innemi, jak wiedziona na stracenie ofiara. Czuła wszakże, iż ją zastęp obrońców otaczał, że nie była samą, że tajemnicza jéj i hrabiego historja nie przeszła dla słuchaczów nie zrozumianą i obojętną. Spauer, Sestini, Przeręba ze współczuciem dla prześladowanéj kobiety, ze wstrętem widocznym dla jéj kata, szli w ślad za Adelą. Wejrzenia ich prawie groźne szukały żółtego człowieka,

który wlókł się na pozór obojętny, uśmiechający gorzko, znudzony, ziewający, starając utrzymać zawsze w jak najmniejszem oddaleniu od hrabinéj. Ale usiłowania jego zrozumiane, odgadnięte przez troskliwych obrońców, były nadaremne, zawsze jednego z nich znajdował na drodzeu parcie mu zapierającego przejście.

Przez morze lawy przeszli wszyscy w milczeniu, nie zrobiło ono już na nich takiego wrażenia jak wczoraj i w dolinie między Sommą a Wezuwjuszem zatrzymano się krótką chwilę, rozpoczęło się zaraz drapanie przez żużle i popioły. Przodem przed podróżnemi szedł już ów Neapolitański ranny wędrownik i wyścignął ich zręcznie.

Tą razą wszystkie prawie krzesła zostały użyte, nawet niektórzy z mężczyzn zrzucając z siebie fałszywy wstyd, pozwolili się nieść barczystym włochom. Francuz garbaty, oba anglicy stary i młody pojechali na ramionach neapolitańczyków, Hrabia namyślał się nieco, ale po chwili postanowił iść pieszo, i zbliżył tylko do krzesła Adeli. Przewidując zapewne ten wypadek, artyści otoczyli go tak, że w ich dosyć mu przykrem towarzystwie drapać się musiał, to go może skłoniło od pół drogi wziąść pozostałe krzesełko.

Na wschodzie coraz już było jaskrawiéj, ale zarazem jakoś nie tak jak wprzódy. Gdy wszyscy dobili się do wierzchołka spotkał ich tu wcale niespodziewany zawód. Ranek na pół góry obiecywał się jasny i piękny, wschód jeszcze był czysty, ale nim weszli na Wezuwjusz mgła jakaś wcale niespodziana oblokła niebo, wiatr się zmienił, dym z krateru niósł właśnie w tę stronę, na którą przyszli podróżni. Powietrze to siarczystemi wyziewami przejęte, ciężkiem było do oddychania, na kilka kroków naprzód trudno było coś rozeznać. Wszyscy spojrzeli po sobie i na przewodników, którzy obeznani z niebem i atmosferą, przewidzieć może byli mogli nadejście mgły, ale goniąc za zarobkiem, udali tylko zdziwienie, mimo że ich uśmiechy szyderskie i wejrzenia, któremi się, porozumiewali, w prawiły w podejrzenie, iż zawód ten wcale ich nie zdumiewał, zdawali się mowić do siebie oczyma. Sztuka się udała!

Mgła wprawdzie mogła się rozejść nie prędzéj jednak jak po wschodzie słońca, które już, już ukazać się było powinno, ale za zasłoną nieprzejrzystą ukryte zostało *incognito*, niepostrzeżonem.

Na wierzchołku zastali już przybywający wprost z Neapolu przyprowadzonego wędrowca, który ich uprzedził, stał on także kwaśny i zadumany, obwinięty płaszczem oczekując na rozproszenie ciemności, które udaremniały ciężką i kosztowną wycieczkę.

Był to mężczyzna lat średnich, pięknéj postawy, twarzy męzkiéj, rysów szlachetnych, widoczne długich cierpień noszącéj ślady. Gdy goście nasi z anglikiem tryumfującym na czele ukazali się na płaszczyznie krateru, obcy ów rzucił na nich okiem obojętném, i unikając ciekawych wejrzeń, szybko się posunął bliżéj ku kráterowi ziejącemu dymami siarczystemi.

Hr. Adela, która w téj chwili wysiadała z krzesła, osłabiona i znękana, spostrzegła wypadkiem nieznajomego stojącego nieopodal, chociaż on jéj niewidział;—jeden rzut oka na niego wywołał na jéj twarz nagły rumieniec, na oczy ogień jakiegoś zapału pomięszanego z przestrachem, chwyciła się za serce, jakby je wyskakujące z piersi powstrzymać chciała i krzyknęła z cicha.

— A! co za straszne zjawisko!!

Szept ten ledwie dosłyszany, podchwycił jednak ciekawy Spauer.

— Miałżeby jakim trafem, być znowu ktoś znajomy pani i nie miły..?

— O! nie, nie! podchwyciła Hrabina, nie! nie! to co mi się przydało, przyśniło, jest zapewne skutkiem rozbudzonych opowiadaniem wspomnień jest złudzeniem, ale jak dziwne, niesłychane podobieństwo! o! człowiek którego mi ta postać przypomniała, umarł dawno, opłakałam go.

— Więc to zapewne, podchwycił artysta, ten przyjaciel jéj młodości.

— Nie on niestety! ale jakieś widmo do niego podobne, tamten umarł dawno, zginął odpowiedziała Adela, cudem jednak prawie dziś, tu właśnie spotykam tak osobliwsze podobieństwo twarzy, wyrazu. Sen to skołatanéj wyobraźni, tyle lat ubiegło, twarz ludzka tak się zmienia, jest to tylko wspomnienie wskrzeszone dziwném zbliżeniem charakterów dwóch twarzy.

Gdy to mówiła, inna scena odbywała się nieopodal, Hr. Żywskiego zdawała się równie uderzać ta twarz nieznajomego, wzdrygnął się na jéj widok, poruszył się z żywością jakiéj dotąd nieokazywał i pospieszył za podróżnym, w rysach jego malowała się obawa, gniew, przerażenie, trwoga niewysłowiona. Dostrzegła go Hrabina przesuwającego się piorunem naprzód, a ruch ten jeszcze bardziéj zwrócił jéj uwagę na zagadkową postać, poparł domysły dziwaczne, przeczucia bezzasadne, odepchnęła je wszakże jako fantazję chorobliwą. Uśmiechając się sama do siebie, potarła ręką po czole i szepnęła.

— Marzycielko! marzycielko! a! to niepodobna! wywołujesz duchy abyś nad niemi płakać mogła.

Ale mimo tych uczynionych sobie uwag, hrabina rzuciła się w tę stronę w którą udał się nieznajomy, jakby pragnęła lepiéj mu się przypatrzeć, mocniéj o omyłce przekonać.

Wędrowiec obwinięty płaszczem szedł zwolna dosyć, ścigany przez zdyszanego Żywskiego, który za nim także gonił niespokojny.

Spauer instynktowo obawiając się czegoś dla Hrabinéj poszedł za nią.

Adela przed chwilą jeszcze zamarła, osłabiona, bezsilna, biegła teraz prawie za nieznajomym, jak gdyby od spotkania z nim, życie jéj zależeć miało.

Żywski z zaciśniętemi ustami, z rozpłomienionemi oczyma, dogoniwszy podróżnego, drżący (ze znużenia zapewne) wstrzymał się wlepiając w niego wejrzenie, którego pierwszy dotąd wcale nie spotkał. W twarzy ścigającego malowała się wątpliwość i obawa zarazem, oglądał się na nadchodzącą hrabinę, jakby się chciał przekonać czy ona także dostrzegła to zjawisko, jakby jéj do niego drogę usiłował zatamować. Widząc ją zbliżającą się, w dwóch poskokach natarł tak na zadumanego wędrowca, iż go całkiem sobą zasłonił. Nieznajomy nie zważał na to, rozglądał się po wulkanie, dopiero poczuwszy nacierającego zbliska, zwrócił się nieco i ujrzał zarazem hrabiego i przybliżającą się Adelę, w któréj twarzy jakaś nieziemska promieniła nadzieja. Po raz pierwszy ją zobaczył i stanął także jak wryty, widocznie zdziwiony, ręką potarł po czole, wzdrygnął się, usta mu zadrżały, i zdawał chcieć od siebie jakieś widmo odepchnąć.

W tém kaszlanie natarczywe rozległo mu się nad uchem i śmiech suchy.

— Dziwne na świecie trafiają się podobieństwa, odezwał się hrabia do niego, pańska twarz przypomina mi bardzo jednego nieboszczyka.

— A! odparł marszcząc brwi i przypatrując mu się nieznajomy, to prawda, dziwne są wypadki, pan także, mocno mi na pamięć przywodzisz pewnego jegomości, któregom nie wiele widywał, ale go głęboko w sercu noszę.

W patrzyli się w siebie bacznie, a hrabia pochwycił go pod rękę.

— Pan przybyłeś oglądać Wezuwjusz, rzekł szybko, nie prawdaż, ciekawe bardzo widowisko? ja wczoraj spuszczałem się do krateru.

(d. c. n.)